

# PISARZE ŚCIGANI ZA KATYŃ

**Wśród pierwszych Polaków, którzy byli świadkami ekshumacji grobów katyńskich, odkrytych przez Niemców wiosną 1943 r., znaleźli się trzej pisarze: Ferdynand Goetel i Jan Emil Skiwski z Warszawy oraz Józef Mackiewicz z Wilna. Wzięli oni udział w delegacjach organizowanych przez Niemców w kwietniu i maju 1943 r. dla polskich rzeczoznawców sądowych i medycznych oraz przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża. To wydarzenie nie tylko wstrząsnęło nimi, co będzie widać w ich rozmaitych relacjach i publikacjach, ale także zaważyło na całym przyszłym życiu Goetla i Mackiewicza. Decydując się na wyjazd do Katynia, nie mogli nawet przewidywać, że odkrywszy prawdę o Zbrodni Katyńskiej, będą żyli z jej piętnem do końca swoich dni, również na emigracyjnym wygnaniu, na które będą zmuszeni się udać.**

Ich świadectwo o tym, co widzieli w Katyniu, będzie zwalczane, co było do przewidzenia, przez zwolenników sowieckiego kłamstwa katyńskiego, ale będzie również w pewnym stopniu niewygodne – ze względu na ich osoby – dla tych, którzy głosili prawdę o Zbrodni Katyńskiej. Jednym słowem, ich losy stały się symbolem wszystkich komplikacji, narastających w czasie wojny i zaraz po niej, a związanych z ujawnianiem prawdy o Katyniu. Co więcej, negatywne opinie o tych pisarzach pośrednio zaważyły także na opiniach społecznych o Zbrodni Katyńskiej. Ci właśnie świadkowie Katynia, co było paradoksem polskiej historii wojennej, mieli przez pewien czas po wojnie przeciw sobie służby i sądy powojennego państwa komunistycznego w Polsce, ale też tych, którzy znali i swobodnie głosili prawdę o Katyniu, jak to było na emigracji, ale nie chcieli uznać ich za wiarygodnych świadków zbrodni, czy ściślej, posłańców złej nowiny z Katynia. Po latach wyraził to celnie Stefan Kisielewski w pytaniu o losy jednego z tych pisarzy, Ferdynanda Goetla, co można odnieść także do Józefa Mackiewicza: „Czyżby Ferdynand Goetel, pierwszy świadek grobów katyńskich, nieodwołalnie wyciągnął zły bilet na wielkiej loterii historii”.

Pod okupacją niemiecką szczególnie ostro reagowano na wszelkie próby współpracy z Niemcami. Wyjazd do Katynia na niemieckie zaproszenie potraktowano również jako przejaw kolaboracji, tym bardziej że pisarze ci już wcześniej mieli pewne kontakty z Niemcami. W przypadku Mackiewicza chodziło o publikację trzech artykułów o zagrożeniu sowieckim w wileńskim dzienniku „Goniec Codzienny”, wydawanym przez Niemców. Za te artykuły konspiracyjny sąd AK wydał na Mackiewicza wyrok śmierci, zawieszony, być może, z powodu jego późniejszego wyjazdu do Katynia i czwartego artykułu w tejże gazecie, czy ściślej, wywiadu, jakiego udzielił pisarz, zdając sprawę z tego, co zobaczył w Katyniu.

Goetel był pisarzem bardzo znanym przed wojną, również z powodu burzliwej biografii. W czasie I wojny światowej został zesłany do Turkmenistanu, gdzie zastała go rewolucja bolszewicka, co opisał później w swych książkach. Stamtąd uciekł przez Persję do Indii i okrężną drogą do Europy Zachodniej i Polski. W czasie okupacji niemieckiej przebywał w Warszawie i jako były prezes Pen Clubu podjął próbę tzw. rejestracji literatów w myśl zarządzeń niemieckich,

co miało ułatwić praktyczne życie pisarzom pozbawionym często środków do życia oraz stanowić pewne, na co niektórzy liczyli, zabezpieczenie przed represjami. Rejestracji takiej mieli podlegać literaci i ludzie wolnych zawodów.

Okoliczności tej sprawy szerzej wyjaśniał pisarz Jerzy Zagórski w powojennym śledztwie w 1945 r.: „Artysta, który nie rejestrował się w swym zawodzie, a nie ukrywał pod cudzym nazwiskiem lub fałszywymi dokumentami, musiałby w zamian rejestrować się w Arbeitsamcie i podlegał tym samym niebezpieczeństwom zagarnięcia do pracy i współpracy, przy czym każdorazowemu wymigiwaniu się od pracy u Niemców towarzyszyło składanie pewnego haraczu pieniężnego urzędnikom. Nic dziwnego, że niektórzy woleli wybrać tańszą legitymację literacką niż droższą Urzędu Pracy, skoro obie miały takie samo znaczenie przy łapankach, a same przez się nie oznaczały aktu współpracy”. Akcja ta spotkała się jednak z nieprzychylnym nastawieniem prawie całego środowiska literackiego i zaważyła na krytycznej opinii o Goetlu. On sam nie prowadził jakiegś zorganizowanej akcji, nie namawiał innych do rejestracji. Prócz niego, zarejestrowali się jednak tacy pisarze, jak Leopold Staff, Zofia Nałkowska, Kornel Makuszyński, Karol Irzykowski, Adolf Nowaczyński, Tadeusz Breza, Jerzy Zagórski.

Goetel i Mackiewicz z pewnością nie byli zdrajcami, jednakże cień podejrzeń padł na nich już w czasie wojny, a zaraz po niej zostali oskarżeni o zdradę przez nowe władze – jeszcze niejawnie komunistyczne – a na śledztwo w ich sprawie wzywana była między innymi także Maria Dąbrowska.

Zupełnie inny był przypadek trzeciego z pisarzy, Jana Emila Skiwskiego, który przed wojną był znanym publicystą i krytykiem literackim, związanym z pravicowymi kołami sanacyjnymi, często jednak zmieniał poglądy, koneksje i orientacje. W czasie wojny okazał się jednym z nielicznych literatów, którzy całkiem jawnie i otwarcie podjęli współpracę z Niemcami, popierali ich ideowo i politycznie, wspierali ich propagandę, publikowali w ich gazetach i wydawnictwach. Spotykał się z powszechną i zdecydowaną niechęcią całego środowiska literackiego, a zwłaszcza kręgów konspiracji, jednak nie miało to takich skutków, jak w wypadku Mackiewicza. Pod koniec wojny, wobec zwycięstwa zbliżających się Sowietów, głosił w swej publicystyce, w piśmie „Przełom”, wydawanym z Feliksem Burdeckim na koszt Niemców, konieczność sojuszu polsko-niemieckiego, gdyż tylko zwycięstwo Niemiec może ocalić Polskę przed sowieckim komunizmem. Pod koniec wojny ewakuował się na Zachód, a stamtąd – w 1947 r. – do Ameryki Południowej. Zmarł w Wenezueli w 1956 r. Po latach Maria Dąbrowska zanotowała charakterystyczne wspomnienie o Skiwskim w swych *Dziennikach powojennych*, zapisane w 1946 r. zapewne pod wpływem konfliktów i podjazdów w nowej rzeczywistości wczesnej PRL: „Nie wiem dłaczego w związku z plugawą napaścią na mnie »Kuźnicy«, przypomniała mi się scena, gdy w czasie okupacji w stołówce literackiej na Pierackiego nie podałam publicznie ręki Skiwskiemu. Wzbudziło to konsternację i niemal zgorzenie, gdyż wszyscy literaci, z wyjątkiem zdaje się Millera, nie tylko podawali mu rękę, ale z nim rozmawiali. Ile razy widziałam w tej sytuacji dzisiejszych koryfeuszy reżimu. I Nałkowską, i Brezę, i Kisielewskiego, i Andrzejewskiego, i innych. Skiwski powiedział wówczas do mnie: »Pani mi się z tego po wojnie wytłumaczy«. Istotnie – ja dziś jestem oskarżana i przyciskana do muru, abym się tłumaczyła. Zdrajca Skiwski nie powiedział tylko, przed kim to wzywają mnie dziś tłumaczyć się”.

### „Prowokacja katyńska”

W czerwcu 1945 r. prokurator Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie Roman Martini wydał nakaz aresztowania Goetla i Skiwskiego oraz kilku innych osób z pierwszej delegacji do

Katynia w kwietniu 1943 r. jako podejrzanych o zbrodnię przeciw państwu polskiemu. W ślad za tym poszły listy gończe w prasie krakowskiej z fotografiami Goetla i Skiwskiego. Zarzucono im przestępstwa wojenne w myśl dekretu PKWN z sierpnia 1944 r., a mianowicie, że „w okresie okupacji niemieckiej, idąc na rękę niemieckiej władzy okupacyjnej, dopuści[li] się działań na szkodę Państwa Polskiego”. Oskarżenie nie było wcale błahe. Prokurator wzywał, aby każdy, kto się zetknie z Goetlem oraz innymi oskarżonymi, zadenuncjował ich. W nakazie tym, jak podają Stanisław M. Jankowski i Ryszard Kotarba w książce *Literaci a sprawa katyńska – 1945*, znalazło się polecenie: „Wszystkie władze cywilne i wojskowe powinny zatrzymać i dostawić poszukiwanego do Prokuratury Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie”.

Śledztwo prowadzone przez prokuratora Romana Martiniego nadzorował prokurator Jerzy Sawicki z Ministerstwa Sprawiedliwości; szczególnie interesowało się nim Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Formalnie było to śledztwo w sprawie kolaboracji z okupantem niemieckim, ale przy tej okazji władze komunistyczne dążyły do określenia oficjalnej, politycznej wykładni na temat Zbrodni Katyńskiej w nowych warunkach historycznych. Latem 1945 r. przesłuchano ponad trzydzieści osób ze środowiska literackiego, które stykały się z Ferdynandem Goetlem i Janem Emilem Skiwskim, w tym tak znanych pisarzy, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Jan Parandowski, Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski, Julian Przyboś, Stefan Kisielewski. Jako świadkowie mieli zeznawać na temat postawy i poglądów podejrzanych w czasie wojny, ich stosunku do okupanta niemieckiego, ale także w sprawie okoliczności ich wyjazdu na wizję lokalną do Katynia. Mieli też mówić o stosunku środowiska literackiego do Zbrodni Katyńskiej i atmosfery, która wokół niej powstała.

Pisarze zgodnie zeznawali, że już w czasie wojny Skiwski był traktowany jako jawny, nieukrywający swej współpracy z Niemcami kolaborant, i był bojkotowany w środowisku literackim. Jeśli chodzi o Goetla, to oceny były różne, ale nikt nie zarzucał mu kolaboracji, co najwyżej pomyłkę polityczną, nierozwagę lub dezorientację, o czym miał świadczyć jego wyjazd do Katynia. Wypomniano mu również przedwojenną postawę polityczną, broszurę *Pod znakiem faszyzmu*, która była bardziej manifestem publicystycznym niż politycznym, lecz zaważyła na późniejszej ocenie jego postawy. Goetel odżegnał się od niej po wybuchu wojny, zmienił swe poglądy zwłaszcza pod wpływem doświadczeń okupacyjnych. Znalazła się ona zresztą na indeksie książek zakazanych przez Niemców, podobnie jak to było później z wszystkimi utworami Goetla w PRL.

W dalszych zeznaniach świadkowie podkreślali jednomyślnie, że Goetel zasłużył się jako organizator pomocy, głównie materialnej, dla środowiska literackiego i dlatego miał kontakty z władzami niemieckimi, ale nigdy nie posunął się do współpracy z nimi z naruszeniem polskiego interesu. „Myślę, że udział Goetla w sprawie katyńskiej nie był aktem złej woli – zeznawał Jerzy Andrzejewski. – Był błędem, omyłką człowieka, który będąc znakomitym pisarzem, nigdy nie posiadał sensownego instynktu politycznego. Patriotyzm Goetla jest niewątpliwy”. Szerzej to najważniejsze wydarzenie w wojennej biografii pisarza opisał w swym zeznaniu Jerzy Zagórski: „W Katyniu, w odkopanych mogiłach rozpoznał niezbitcie zwłoki oficerów polskich – więc część niemieckiego oskarżenia opierała się na prawdzie. O tym, że to są rzeczywiście oficerowie polscy, opowiadał potem w Warszawie, gdy chodziły jeszcze rozmaite na ten temat wersje, podtrzymywane zwłaszcza przez rodziny obdukowanych, które nie chciały wierzyć w swą tragedię. Natomiast, co do tego kiedy, a więc przez kogo zostali zamordowani – Goetel, podkreślając swą niefachowość – zdań wyraźnych nie wypowiadał, ciekawym mówił, że niech biegłych i lekarzy pytają. Jest rzeczą oczywistą, że wówczas pod terrorem okupacji niemieckiej oświadczenie wyraźne, że tego dokonali Niemcy,

równałoby się – zwłaszcza dla śledzonego Goetla – wyrokowi śmierci”. Trzeba podkreślić, że Zagórski mówił to w 1945 r., zdradzając niejako, że wersja o niemieckim sprawstwie była wtedy w jego środowisku chętniej przyjmowana. W roku 1943 Goetel znalazł się w swego rodzaju pułapce, nie mógł otwarcie powiedzieć o sowieckiej zbrodni, do czego był bardziej przekonany, bo byłby posądzany o współpracę z niemiecką propagandą. Wybierał uniki lub milczenie. „Po powrocie z Katynia – mówi dalej Zagórski – Goetel nie dał się wykorzystać przez gadzinową prasę, artykułu nie napisał, wywiadu nie udzielił. Natomiast złożył pisemne oświadczenie w Polskim Czerwonym Krzyżu, z którego to oświadczenia wynikało, że istotnie dane niemieckie co do ilości trupów i tego, kto tam leży, są zbieżne z prawdą. Natomiast w oświadczeniu tym celowo nie sformułował, kogo winniśmy obwiniać o mord, jak również zaznaczył, że więcej żadnych oświadczeń ani w prasie, ani wobec czynników publicznych nie uczyni. Uważał, że tym oświadczeniem należy się odczepić od dalszych prób niemieckich wykorzystania jego osoby do swej propagandy. [...] Należy zaznaczyć, że godne i oględne zachowanie się Goetla po sprawie katyńskiej było powodem odzyskania przezeń części popularności w społeczeństwie, które umiało Goetla odróżnić od Skiwskiego, mimo że Niemcy próbowali zaprząć ich jak mogli do wspólnego dyszła. Goetel do współpracy z okupantem wciągnąć się nie dał”. Podobnie, choć oględniej z racji ograniczonych kontaktów z Goetlem, zeznawali Dąbrowska, Miłosz, Kisielewski.

### **W poszukiwaniu „kompromatów”**

Jeszcze w czasie przesłuchań świadków odbył się w końcu sierpnia 1945 r. Zjazd Związku Literatów, na którym potępiono Skiwskiego i kilka innych osób ze środowiska literackiego (m.in. niesłusznie Stanisława Wasylewskiego) za kolaborację z okupantem niemieckim. Odłożono natomiast sprawę Goetla na później na skutek mylnej informacji Jana Kotta, że będzie miał on osobny proces sądowy i należy poczekać na wyrok. Co ważne, najbardziej krytyczne sądy o Goetlu wydawali pisarze, którzy jawnie i chętnie współpracowali we Lwowie z okupantem sowieckim od 1939 do połowy 1941 r. Byli to, oprócz Jana Kotta, m.in. Adolf Rudnicki, Julian Przyboś, Jacek Frühling. Publikowali oni razem z całą grupą pisarzy – takich jak Adam Ważyk, Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak i Mieczysław Jastrun, nazwanych przez ich kolegę Aleksandra Wata „polskimi pisarzami sowieckimi” – w „Czerwonym Sztandarze” i w moskiewskich „Nowych Widnokręgach”; należeli też do sowieckiego Związku Pisarzy Ukrainy, co razem wzięwszy, zapewniało im niezłą pozycję i dobre warunki życiowe. Mieli zapatrywania wyraźnie komunistyczne i prosowieckie, z góry byli też skłonni uznać sprawę Katynia za prowokację niemiecką. Często opierali się na plotkach, dezinformacji, przekłamaniu. Rudnicki podaje w swym zeznaniu wiadomości całkiem nieprawdziwe: „Wiem od Łaszowskiego, że Goetel nie był poinformowany co do zasięgu sprawy katyńskiej w momencie wyjazdu do Katynia. Dopiero na miejscu podstawiono mu mikrofon, a jego przemówienie nagrano na płyty”. W Katyniu Goetel powiedział tylko kilka słów, wzywając polską delegację do oddania hołdu pomordowanym. Dalej Rudnicki twierdził, że „społeczeństwo warszawskie uległo całkowicie propagandzie hitlerowskiej. Stopniowo jednak wiele z osób wymienianych na listach ofiar katyńskich dawało znaki życia. Społeczeństwo nabrało przekonania, że zostało wprowadzone w błąd przez propagandę niemiecką”. Jak pokazują inne zeznania, było często odwrotnie, na początku raczej nie dowierzano propagandzie niemieckiej. Pogłoski takie, bliżej niepotwierdzone, były później wykorzystywane w akcjach dezinformacji o Katyniu, prowadzonych przez UB. Literaci tej orientacji nie wyobrażali sobie, że mógł to zrobić ktoś inny niż Niemcy, nie dopuszczali myśli, że sprawcami zbrodni byli Sowietci. Frühling

stwierdzał w swym zeznaniu: „Posłuch, który został dany łajdackiej wersji niemieckiej o Katyniu, zarówno przez generała Sikorskiego, jak przez Nowakowskiego i jemu podobnych [chodzi o artykuł *Castrum doloris* Zygmunta Nowakowskiego w londyńskich „Wiadomościach Polskich”], przyniósł Polsce ogromne szkody na odcinku czysto politycznym przez fakt zerwania paktu Stalin-Sikorski. Setki, tysiące ludzi poniosło z tego powodu śmierć, ponieważ propaganda niemiecka potrafiła rozdmuchać sprawę katyńską jako wołającą o pomstę do nieba zbrodnię żydokomuny. W rezultacie tej propagandy szereg Polaków i Żydów, którzy od czasów enuncjacji Sikorskiego do chwili ogłoszenia sprawozdania polskiej komisji katyńskiej ukrywali się przed Niemcami, zostało wydanych agentom gestapo. Wytworzyli bowiem Niemcy atmosferę, że lewicowcy i Żydzi to bezpośredni sprawcy wymordowania kilkunastu tysięcy oficerów polskich. [...] Niezależnie od żniwa śmierci, które zebrali Niemcy pod wpływem propagandy katyńskiej, stwierdzam z całą stanowczością, że propaganda ta, prowadzona z niesłychanym rozmachem i nakładem kosztów, rozpałała do białego nastroje antylewicowe i antyradzieckie”. W 1945 r. tacy świadkowie całkowicie wierzyli propagandzie sowieckiej, uważając, że podaje ona niepodważalną prawdę. Spotykali się na pewno z odmiennymi opiniami o Zbrodni Katyńskiej, lecz odrzucali je, nie mogąc wyobrazić sobie, że są czymś innym niż propagandą wroga.

W zeznaniach pisarzy z 1945 r. szczególnie ważny i interesujący był opis zachowań i nastrojów polskiego społeczeństwa po ujawnieniu przez Niemców Zbrodni Katyńskiej. Były one, według świadków, niejednoznaczne, a nawet sprzeczne ze sobą, zmieniały się w czasie trwania wojny, a zwłaszcza po jej zakończeniu. To zrozumiałe. Najpierw nie wierzono na ogół w wersję niemiecką, bo traktowano ją jako propagandę antysowiecką w wojnie przeciw Rosji. Podejrzewano, że odkrycie grobów katyńskich to jeszcze jeden podstęp niemiecki, a Niemcy, jak pokazali, są zdolni do wszelkich zbrodni. Później takie nastawienie zaczęło się zmieniać – zwłaszcza po komunikatach Rządu RP na Uchodźstwie. Najkrócej ujął to Miłosz w swoim zeznaniu: „Stosunek polskiego społeczeństwa do »sprawy katyńskiej« da się podzielić na etapy: 1. ogólna nieufność i wietrzenie niemieckiej prowokacji, 2. okres sporów i niepewności, 3. ustalenie się przeważającej opinii, że jest to prawda”. Szczególnie znaczące może być zeznanie Leona Kruczkowskiego, pisarza o poglądach zdecydowanie lewicowych, jeśli nie komunistycznych, zasłużonego później pisarza PRL, który całą wojnę przeżył w niemieckim oflagu Gross Born. Trzeba podkreślić, że przeżył, a więc nie zginął jak oficerowie w Katyniu. „Mogę mówić – zeznawał w śledztwie – jedynie o obserwacjach poczynionych w obozie oficerów-jeńców, w którym przebywałem. Obserwacje te prowadziły do wniosku, że w wymienionym środowisku (około 2000 oficerów) prowokacja »katyńska« w znacznej mierze – niestety – spełniła nadzieje pokładane w niej przez Goebbelsa. Do marca 1943 w środowisku tym wyraźnie rysowały się – w masie – sympatie do Związku Radzieckiego i Armii Czerwonej, punkt szczytowy osiągnęły one w okresie Stalingradu. »Katyń« przyniósł w tym względzie radykalną zmianę. Wersja niemiecka znalazła niemal powszechną wiarę, przyjęto ją bez zastrzeżeń jako prawdziwą. Nieliczni tylko odważyli się wystąpić wobec niej krytycznie, bądź to podnosząc wątpliwości, bądź też zdecydowanie odrzucając tezę propagandy niemieckiej”. Kruczkowski potwierdza więc, zapewne miarodajnie, że w zamkniętym środowisku wyższych dowódców wojskowych przyjęto dość szybko wersję niemiecką, mimo uzasadnionych uprzedzeń do Niemców, a wbrew wcześniejszym sympatiom do Sowietów i wbrew krytycznym opiniom nielicznych, do których Kruczkowski sam się niewątpliwie zaliczył.

W czasie wojny zależność opinii publicznej (i konspiracyjnej) od wrogiej propagandy każdego z okupantów była nieunikniona, chociaż ulegała zmianie wraz z wypadkami wojen-

nymi, a zwłaszcza po jej zakończeniu. Wcześniej jednak coraz powszechniejsza była opinia, że propaganda niemiecka nie była fałszywa, że zbliżający się właśnie do Warszawy Sowieci mogli wcześniej, już na początku wojny, dokonać tej zbrodni. Co ciekawe, pisarze zeznający w 1945 r., kilka miesięcy po wojnie, nie tylko ci o skłonnościach komunistycznych, coraz częściej przyjmowali jednak, że była to zbrodnia niemiecka. Trudno podejrzewać, że był to już przejaw późniejszego koniunkturalizmu politycznego tego środowiska, który objawił się najpełniej w czasach socrealizmu końca lat czterdziestych. Wtedy nie wiadomo jednak było, jak potoczą się losy kraju, chociaż po moskiewskim procesie porwanych przywódców Polski Podziemnej można było spodziewać się raczej gorszego niż lepszego. W każdym razie z zakończeniem wojny zaczęła przeważać w tzw. intelektualnym środowisku – w atmosferze niejasności, nie-domówień i przemilczeń – opinia zgodna w coraz większym stopniu z linią sowiecką. Gdyby śledztwo i proces odbyły się kilka lat później, Ferdynand Goetel, podobnie jak jego kolega po piórze, Józef Mackiewicz z Wilna, zostaliby skazani, jeśli nie straceni jako zdrajcy.

W 1945 r. Goetel został jeszcze obroniony przez pisarzy, a nawet wystawili mu oni dobre świadectwo. Podczas tych przesłuchań nie znaleziono wystarczających dowodów jego winy, np. wypowiedzi o sowieckich sprawcach, wywiadów i publikacji w prasie gadzinowej, których rozsądnie unikał. Proces nie miałby więc odpowiednich podstaw. Śledztwo przerwało jeszcze z innego powodu. Na początku 1946 r. został zamordowany prokurator Roman Martini. Okoliczności jego śmierci pozostają niejasne do dziś. Istnieją poszlaki, że chciał się wycofać z tej sprawy, bo nie był przekonany, kto jest sprawcą zbrodni, chociaż bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że zginął z powodu porachunków osobistych, w które była zamieszana młoda kobieta.

Całe śledztwo i dalszy proces, który odbył się mimo nieobecności Goetla i Skiwskiego (skazano na wieloletnie więzienia kilka innych osób, które znalazły się dość przypadkowo w Katyniu w 1943 r.), miały zapewne inne jeszcze, bardziej dalekosiężne cele: był obliczony na większe korzyści polityczne. Mógł być częścią większej operacji kompromitującej wszystkich świadków Katynia, forsowania sowieckiej wersji wydarzeń, czyli utrwalania kłamstwa katyńskiego w powszechnej świadomości społecznej, w konsekwencji stworzenie nowej, fałszywej wersji historii wojennej, nowej historii Polski. Posługiwano się w tym celu fałszerstwami, manipulacjami, konfabulacjami, plotkami, a także fabrykowano nowe wersje i mylne tropy wydarzeń. W piśmie MBP z połowy 1945 r., podpisanym przez dyrektora Departamentu I płk. Romkowskiego, a skierowanym do wszystkich jednostek UB w kraju, można przeczytać: „W związku z prowokacją Katyńską Niemcy ogłaszali w prasie niemieckiej i polskiej nazwiska rzekomo zamordowanych z rozkazu Władz Radzieckich oficerów polskich. Na liście ofiar znaleźli się ludzie, co do których wiadomo, że zginęli w więzieniach lub obozach koncentracyjnych niemieckich, albo też żyją w kraju lub za granicą. Wszystkie przebywające na Waszym terenie osoby, mające w tej sprawie jakiegokolwiek wiadomości pośrednie i bezpośrednie i mogące złożyć oświadczenie na powyższe okoliczności, proszę odnaleźć i przesłuchać, a uzyskany w ten sposób materiał przelać nam wraz z dokładnymi adresami [...]”. Podawano jako prawdę fałsz o listach katyńskich, o rzekomo niemieckich ofiarach Katynia i ocalałych z Katynia. Poszukiwano świadków, którzy mieli, może nie bez presji, zaprzeczyć niemieckiej wersji wydarzeń, a poprze sowiecką. Wszystko to miało prowadzić do stworzenia całościowej i obowiązującej w PRL wersji wydarzeń w Katyniu, udowodnionej naukowo, procesowo i sądowo jako panująca *lex sovietica*, a w końcu jako ostateczna prawda historyczna.

Kiedy rozesłano listy gończe za Ferdynandem Goetlem i Janem Emilem Skiwskim, a także za doktorem Marianem Wodzińskim, specjalistą medycyny sądowej, który był obecny

przy ekshumacjach w Katyniu, gdy odbywały się przesłuchania pisarzy w ich sprawie, Goetel ukrywał się w Krakowie, m.in. w jednym z klasztorów, a później w Warszawie. „Myśl o ucieczce z Polski – pisał później we wspomnieniach *Czasy wojny* – powziąłem w jesieni 1945 r., tj. już w parę miesięcy po rozpisaniu za mną listu gończego nr 1. List ów nie spłoszył mnie bynajmniej, powodem zaś tego był pobyt mój w Katyniu i moje stanowisko w sprawie katyńskiej. Pościg na tak zawodnej dla prokuratury podstawie nie powinien być dokuczliwy. I nie był. Wiadomości żadnych o bezpośrednim poszukiwaniu mnie w Krakowie czy Warszawie nie miałem”. A jednak zdecydował się wyjechać. W końcu 1945 r. przekroczył – nie bez perypetii – na fikcyjnych papierach granicę i wkrótce znalazł się we Włoszech na szlaku emigracyjnym, który prowadził do Francji i Anglii. W kraju toczyło się nadal postępowanie w jego sprawie, w procesie z 1949 r. skazano kolejnych oskarżonych, jeszcze w 1958 r., jak zaświadczały dokumenty, poszukiwano Skiwskiego i Burdeckiego.

W 1945 r. prokurator Martini nie zdążył przesłuchać nie mniej groźnego niż Ferdynand Goetel podejrzanego, czyli Józefa Mackiewicza. Przeoczono ważnego świadka, który byłby nawet „lepszym oskarżonym” niż Goetel. System komunistyczny nie był jeszcze „doskonały”. Być może, wiadomości o Mackiewiczu docierały z Wilna wolniej przez wojenne fronty do Warszawy i Krakowa. Jako mieszkaniec Wileńszczyzny, który przeżył pięć okupacji swojego miasta, doskonale wiedział, co nastąpi po sowieckim zwycięstwie. Nie czekając na wkroczenie Armii Czerwonej, już w połowie 1944 r. ewakuował się do Warszawy, gdzie złożył raporty władzom AK o sowieckim zagrożeniu, z czego w centralnej Polsce pod okupacją tylko niemiecką nie zdawano sobie w pełni sprawy. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego wyjechał do Krakowa, gdzie próbował jeszcze przekonywać do akcji antysowieckiej, a na początku 1945 r., tuż przed wkroczeniem do Krakowa Armii Czerwonej, opuścił Polskę. Człowiek z wyrokiem śmierci za kolaborację z Niemcami, świadek z Katynia, wcześniej czy później byłby ścigany i postawiony przed komunistycznym sądem. Ale i na emigracji, jak się okazało, jego wiarygodność była – podobnie jak Goetla – połowiczna. Ciążył na nich zarzut kolaboracji i dlatego również jako świadkowie Zbrodni Katyńskiej – nie byli wiarygodni.

### **Zamordowani wymagają prawdy**

Józef Mackiewicz znalazł się w Katyniu w jednej z późniejszych polskich delegacji, w maju 1943 r. Sprawozdanie ze swego pobytu w miejscu kaźni polskich oficerów zdał w wywiadzie *Widziałem na własne oczy*, który ukazał się w gazecie „Goniec Codzienny”, wydawanej przez Niemców. Wskazywał w nim wyraźnie, bez niedomowień i dwuznaczności, że sprawcami zbrodni są Sowieci. Na pytanie: „Czy istnieje jakakolwiek wątpliwość, że zamordowani zostali nie przez bolszewików?”, odpowiedział: „Nie. Ja osobiście nie mam najmniejszej wątpliwości, żadnej absolutnie wątpliwości, że zamordowani zostali właśnie przez bolszewików. Przekonałem się naocznie na miejscu zbrodni w Katyniu”. I dalej szczegółowo opisuje ekshumacje, przy których był, zbiory pamiątek i dokumentów, które zgromadzono. Przy kolejnych zwłokach, które wydobyto, „kartka pocztowa doskonale zachowana. Stempel pocztowy wskazuje datę. Białystok 14 I 1940 r. W bocznej kieszeni »Głos Radziecki« z dnia 29 marca 1940 r. Druk przebija wyraźnie poprzez lepką wilgoć: »Towarzysze. Idziemy ku lepszemu jutru. Przychodzą nowi ludzie, którzy naszą ojczyznę [...]. Towarzysz Stalin [...]«, no itd.”. Daty sowieckich gazet zdradzały wyraźnie czas i sprawców zbrodni.

W czasie, gdy prowadzono śledztwo w Krakowie latem 1945 r. przeciw Goetlowi i innym, Mackiewicz kończył właśnie we Włoszech pracę nad dokumentalną książką o Katyniu. Przygotowywał ją na zlecenie polskich władz wojskowych, które chciały mieć raport o Zbrodni

Katyńskiej. Książka ukazała się z przedmową gen. Władysława Andersa, przetłumaczono ją wkrótce na kilka języków, stała się więc oficjalnym stanowiskiem polskich władz na Zachodzie. Kiedy toczył się jeszcze proces krakowski i w 1949 r. zapadły wyroki za kolaborację przeciw innym świadkom z Katynia, Mackiewicz opublikował swą drugą książkę o Katyniu, napisaną bardziej przystępnie i publicystycznie, z myślą o szerszym czytelniku, wydaną od razu po angielsku *The Katyn Wood Murders*. Sprawa Zbrodni Katyńskiej nie przestała być stałym tematem jego twórczości, zwłaszcza publicystycznej, gdy spotykał się z przejawami niechęci czy oporu wobec ujawniania prawdy o Katyniu. A znalazł się w sytuacji bardzo trudnej, ponieważ rządy zachodnie nie chciały wówczas kwestionować oficjalnego stanowiska w tej sprawie swego sowieckiego sprzymierzeńca w wojennym zwycięstwie nad Niemcami. Zmieniło się to dopiero w czasie „zimnej wojny” na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, gdy dotarło do szerszej opinii publicznej Zachodu, że Europa Wschodnia znalazła się pod panowaniem Związku Sowieckiego.

Goetel, podobnie jak Mackiewicz rok wcześniej, trafił na Zachód emigracyjnym szlakiem przez Włochy do Londynu. Mimo licznych świadectw o Katyniu i dowodów lojalności emigracyjnej nadal ciążył na nich zarzut kolaboracji z okupantem niemieckim w środowiskach emigracyjnych, zwłaszcza wojskowych. Za Mackiewiczem szedł wyrok wydany przez podziemie, za Goetlem podejrzenia i powojenne listy gończe. Obydwaj pisarze nie mogli tego przeżywić, choć powinny ich uwiarygodnić zarzuty władz komunistycznych o ich kłamstwie katyńskim na rzecz Niemców. Jednym słowem, zarzut kolaboracji okazywał się bardziej ważki niż świadectwo katyńskie. Zarówno Goetel, jak i Mackiewicz byli na tę okoliczność przesłuchiwani przez emigracyjne czynniki wojskowe, Mackiewicz stanął we Włoszech przed sądem koleżeńskim, by oczyścić się z zarzutów kolaboracji, co w pełni jednak nie nastąpiło. Goetel interweniował u samego gen. Andersa. Na początku, zaraz po wojnie, dla części polskiej emigracji pozostali osobami niepewnymi, z wątpliwą, niedostatecznie wyjaśnioną przeszłością. Później ta krytyczna opinia dotyczyła głównie Mackiewicza. Jego zdecydowana postawa polityczna i bezkompromisowe poglądy w wielu sprawach, przysparzały mu przeciwników także wśród Polonii. Mackiewicz miał ich wielu nawet wśród ważnych postaci emigracji, by wspomnieć tylko o Stefanie Korbońskim czy Janie Nowaku-Jeziorańskim.

### **Ostatni świadek Katynia**

Dla Goetla i Mackiewicza sprawa Katynia nigdy się nie skończyła. Łączyło ich nie tylko poszukiwanie oczywistej dla nich prawdy o Zbrodni Katyńskiej, lecz również propagowanie jej w licznych publikacjach i wystąpieniach na nieprzychylnym do niej Zachodzie. W roku 1952 stanęli przed Komisją Kongresu USA, by złożyć świadectwa o Zbrodni Katyńskiej. Ich zeznania przyczyniły się do przełomu w traktowaniu prawdy o Zbrodni Katyńskiej. Niestety, w Polsce komunistycznej mogło obowiązywać tylko sowieckie kłamstwo.

Losy tych pisarzy spletają się zaskakująco z pierwszymi rosyjskimi świadkami Zbrodni Katyńskiej. Jeszcze we Włoszech w 1946 r. Goetel spotkał przypadkowo Iwana Kriwoziercewa (Kriwoziercowa), w którym rozpoznał Rosjanina obecnego przy ekshumacjach w kwietniu 1943 r. Z jego opowieści, którą pisarz zapisał we wspomnieniach *Czasy wojny*, wynika, że to Kriwoziercew i Kisielow zawiadomili Niemców o egzekucjach w Katyniu i wskazali miejsce pochówków. Po odwróceniu Niemców Kriwoziercew uciekł na Zachód. Tam znalazł się w nowym niebezpieczeństwie, gdy próbował zawiadomić Amerykanów o sowieckiej zbrodni w Katyniu, gdyż chcieli oni przekazać go w ręce Sowieców. Uciekał dalej, z Niemiec do Włoch, a później do Anglii.



Jak wynika z relacji Goetla, mógł przewidywać, że świadectwo z Katynia nie zostanie mu zapomniane. „Musiałem zadać sobie wiele trudu – pisze Goetel – aby przetrzymać wybuchy sarkazmu i gniewu, którymi raz po raz zaskakiwał mnie Kriwoziercew, niezmiernie zapamiętały w poczuciu krzywdy, pierwszej, która dotknęła jego rodzinę, jak i tej drugiej, publicznej, która zdaniem jego obchodzić musiała cały świat. Nie mógł zrozumieć, dlaczego my, Polacy, nie wytaczamy sprawy Katynia przed forum świata, nie wołamy na alarm, nie umieliśmy przedstawić jej na procesie norymberskim. Na niektórych ludzi, którzy się z nim stykali, robił wrażenie człowieka nienormalnego. I był nim niezawodnie, jak nienormalny jest dziś człowiek, który spraw moralnych chce dochodzić na prostej drodze”. Kriwoziercew nie wiedział wtedy, że sowieckie kłamstwo katyńskie staje się oficjalnym stanowiskiem Polski, także w Trybunale Norymberskim; Polski, która niby jeszcze nie była krajem komunistycznym.

Rok później Kriwoziercew zginął w Anglii w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach. Znalaziono go powieszzonego na drzewie. Goetel, nie znając dokładnie daty jego śmierci, napisał w londyńskich „Wiadomościach” w 1951 r.: „Przed dwoma laty zmarł. Autentycznej wersji tego zgonu nie można ustalić. [...] Sądzę, że ów dalszy ciąg Katynia nie powinien być zlekceważony. Stanowi on ostrzeżenie nie tylko dla ludzi związanych ze sprawą Katynia pośrednio czy bezpośrednio. Jest przestrożą dla całego świata. Jest próbą posiania lęku i zdławienia każdego człowieka, który przewycięża znowę milczenia. Jest świadectwem, że ręka skrytobójcza i kierująca nią woła działa nieprzerwanie”. Również Mackiewicz opisał szczegółowo postać i losy Kriwoziercewa w swej książce *Mordercy z Lasu Katyńskiego*. Po artykule Goetla poszedł dalej tym tropem, by wyjaśnić sprawę śmierci najważniejszego świadka Katynia. Po swego rodzaju dziennikarskim śledztwie i interwencjach u władz angielskich, którym zwracał uwagę, „że tylko Sowietom i ich agentom zależy może na unieszkodliwieniu tego świadka”, otrzymał tylko oficjalny komunikat o jego samobójczej śmierci przez powieszenie 30 października 1947 r. w Sommerset. „Tyle – pisze Mackiewicz w »Wiadomościach« z 1952 r. – o najważniejszym świadku największej zbrodni wojennej”.

## Długie dzieje kłamstwa katyńskiego

Osobną kwestią jest sowiecka polityka historyczna, której jednym z większych dokonań jest sfabrykowanie gigantycznego fałszerstwa katyńskiego, które miało jako ostateczna prawda obowiązywać po wsze czasy i faktycznie przetrwało komunizm w Rosji. Panuje tam do dziś z krótką przerwą, jelicynowską *pieriedyszka*, jakby powiedzieli Rosjanie, kiedy to nastąpił jednorazowy wyciek, by tak rzec, jakim był dokument z rozkazem rozstrzelania polskich oficerów, podpisany przez Stalina, który przekazano polskim władzom w 1992 r.

Trzeba pamiętać, że już w pół roku po odkryciu grobów katyńskich przez Niemców wiosną 1943 r., po komisyjnych ekshumacjach z udziałem Polskiego Czerwonego Krzyża, po rejestracji zwłok i utworzeniu nowych zbiorowych mogił, tereny te zajęli znowu Sowieci i rozpoczęli zacieranie wszelkich śladów po ujawnionej zbrodni. Zniszczyli w dużej części nowy cmentarz katyński, tak by nie dało się już ustalić sprawstwa zbrodni. Najlepszym jednak sposobem zatarcia prawdy miało być oskarżenie Niemców o dokonanie tej zbrodni. W 1944 r. Sowieci powołali tzw. komisję Burdenki, która miała stwierdzić i udowodnić niemieckie sprawstwo. Na tym opierała się odąd sowiecka propaganda katyńska, która przekonywała Zachód, ale też własne społeczeństwo i cały tzw. obóz socjalistyczny, że to jeszcze jedna z niezliczonych niemieckich zbrodni. Dla Zachodu była to na początku całkiem wiarygodna wersja wydarzeń w Katyniu, wersja sprzymierzeńców przeciw niedawnemu wspólnemu wrogowi.

Dla Goetla, a zwłaszcza dla Mackiewicza, który przeżył go o ćwierć wieku, demaskacja sowieckiego kłamstwa katyńskiego, była od czasu wystąpienia przed Komisją Senatu USA, jednym z głównych celów i wątków ich publicystycznej działalności. Liczne artykuły, które Mackiewicz publikował na ten temat przez następnych trzydzieści lat, mogłyby się złożyć na jego trzecią książkę o Katyniu. Po drugiej książce *The Katyn Wood Murders*, wydanej w 1951 r. i przełożonej na dziesięć języków, ponad trzydzieści czasopism anglojęzycznych zamieściło artykuły i recenzje na jej temat, przyjmując prawie bez wyjątku punkt widzenia autora. Książka Mackiewicza przyczyniła się w dużym stopniu do zmiany nastawienia Zachodu do Zbrodni Katyńskiej. Co zastanawiające, ta zasadnicza w twórczości Mackiewicza książka została dopiero teraz wydana przez wydawnictwo Kontra w Londynie, należące do Niny Karsov-Szechter. Jest ona bowiem jedyną właścicielką praw autorskich po pisarzu i tylko ona decyduje o wydawaniu i rozpowszechnianiu całej twórczości Mackiewicza.

Nie było bardziej zasłużonego dla sprawy odkłamywania katyńskiego kłamstwa pisarza czy publicysty od Józefa Mackiewicza. Mimo to, był stale podejrzany na emigracji jako kolaborant niemiecki. W PRL, jako świadek Katynia, był naczelnym antykomunistą i wrogiem narodu polskiego. Znalazł się niejako w klinczu tych dwóch, wysuwanych na przemian, oskarżeń i zarzutów. Zasłużony dla prawdy o Katyniu, demaskator komunizmu, ale... Zawsze pojawia się w tle dwuznaczność i podejrzenie: dobrze, ale kolaborant, słusznie, ale antykomunista. Ta opinia ciągnie się za Mackiewiczem również po roku 1989. Zdołała stłumić, osłabić, ograniczyć zainteresowanie jego twórczością, świadectwem, przesłaniem historycznym, a i politycznym.

Ferdynand Goetel został zrehabilitowany w 1989 r. Polski Pen Club wydał oświadczenie, że Goetel „działał za wiedzą i aprobatą Władz Rzeczypospolitej Polskiej, udzielając czynnego wsparcia władzom konspiracyjnym. [...] Zarząd PEN Clubu stwierdza bezpodstawność zarzutów wobec osoby i działalności Ferdynanda Goetla oraz domaga się, aby jego postać i dzieło przywrócone zostały społeczeństwu”. Józef Mackiewicz nie doczekał, o ile wiem, takiej rehabilitacji. Przeciwnie, nadal w duchu peerelowskim pomawiano go, jeśli już nie o kłamstwo katyńskie przeciw Związkowi Sowieckiemu, to o to, że jest „zoologicznym antykomunistą” albo kolaborantem niemieckim. Piętno kolaboracji nie zostało z niego zdjęte, tak jak nie zostało przydane „polskim pisarzom sowieckim” ze Lwowa, którzy po wojnie zasłużyli się zaangażowaniem w oficjalną kolaboracją na rzecz „ludowej” Polski, budowę komunizmu i socrealizmu, ideologiczną przemianę kraju w „ojczyznę sowiecką”, w propagowanie lub przystosowanie do kłamstwa o Katyniu. Piętno Katynia i zarazem kolaboracji naznacza Mackiewicza do dziś, tak jak do dziś nie została rozliczona Zbrodnia Katyńska ani komunizm Polski Ludowej.

## Katyn czy Chatyn

Na koniec, jako bardzo aktualne *memento* na obchody siedemdziesiątej rocznicy Zbrodni Katyńskiej, warto przypomnieć pewną manipulację sowiecką z lat siedemdziesiątych, którą opisał Mackiewicz w artykule *Za pomocą triku zasłonić masakrę katyńską*. Kiedy prezydent Richard Nixon odwiedził Związek Sowiecki w 1974 r., pokazano mu monumentalny pomnik Bohaterów w miejscowości Chatyn k. Mińska na Białorusi, zbudowany na pamiątkę wymordowanej tam przez Niemców ludności w czasie wojny. W sprawozdaniach prasowych, w językowej transkrypcji angielskiej lub niemieckiej nazwa Chatyn zmienia się na zapis Khatyn, a nawet Katyn. Ta subtelna podmiana geograficzno-językowa o skutkach przewidzianych niewątpliwie przez Rosjan, pozwala im znów stawiać pytanie, kto jest winny zbrodni w Katyniu. I czy rzeczywiście w Katyniu?

Fragment artykułu *Katyń* z pisma „Nurt” (marzec–kwiecień 1944), wydawanego przez Ferdynanda Goetla i Wilama Horzycę w 1943 i 1944 r.

W styczniu 1944 r. zakończyła się sowiecka ekshumacja grobów katyńskich, przeprowadzona przez tzw. komisję Nikołaja Burdenki, która miała upozorować niemieckie sprawstwo tej zbrodni. Po niej nastąpił uroczysty pogrzeb szczątków ofiar, Msza św. i defilada wojskowa.

„Pod niektórymi względami rosjanie zdystansowali Niemców [tak w oryginale], urządziwszy przed mogiłami defiladę czerwonych wojsk i wystawiwszy honorowy posterunek. Pod innymi nie dociągnęli, zaniechawszy dopuszczenia do grobów przedstawiciele już nie Polski, ale chociażby nie zainteresowanych narodów. Jest coś niewymownie potwornego w sarabandzie, wyprawianej przez Niemcy i Rosję nad grobami wymordowanych najhaniebniej Polaków. Z naszej strony możemy powiedzieć tylko jedno: chcemy wiedzieć prawdę Katyniu. Mamy głębokie przekonanie, że prawda ta jest wiadoma rządowi rosyjskiemu w całej rozciągłości i ze wszystkimi szczegółami. Dopóki nie zostanie wykrztuszona i podana do wiadomości naszej i całego świata w sposób przekonujący, musimy uważać defilady, mowy, nabożeństwa i warty za naszą obelgę, wyrządzoną nie tylko naszej godności, ale naszemu rozumowi, naszemu sumieniu, naszej duszy [...]”

Spór polsko-sowiecki nie jest sporem o granice. Nie jest sporem o taki czy inny skład rządu. Jest czymś więcej. O pojmowanie człowieka i świata. Polaków poległych w Katyniu będziemy uważać i uważamy za najlepszych synów Polski. Kiedy jednak słyszymy, że Rosja na równi z Niemcami, nazywa ich »bohaterami«, stygnie nam krew w żyłach i pytamy: kto ich w takim razie zamordował, bo przecież nie popełnili samobójstwa [...]”

Józef Mackiewicz: *Sowiety – państwem doskonałej zbrodni*, „Ostatnie Wiadomości” [Dodatek tygodniowy] (Manheim) 1958, nr 16.

„Ktoś z boku mógłby powiedzieć: czy to takie ważne? Przecież bolszewicy w ciągu 40 lat panowania wymordowali miliony. Dziesięć tysięcy mniej – więcej, cóż za różnica... Kropla w morzu przelanej krwi. – Niewątpliwie jest trochę racji w tym ponurym rozumowaniu. Z drugiej jednak strony ta zbrodnia w jej całości może służyć za najbardziej lapidarny przykład systemu, w którym największym przestępcą jest – samo państwo. I właśnie ta rzecz przesądza o »wzorcowym« charakterze zbrodni katyńskiej, a nie ilość wymordowanych, czy ich narodowość.

Ci ludzie nie zostali zabici ani w wojnie zewnętrznej, ani domowej, nie zginęli w warunkach wywołanych głodem lub społeczną przebudową państwa, [...] nie wskutek wyczerpania i chorób w łagrach i więzieniach. [...] W wypadku Katynia mamy wszystkie elementy kryminalnego systemu ujawnione w klasycznym wzorze zbrodni. Bolszewicy, nie wypowiadając wojny, napadają na obce państwo, wprowadzają tyle-to ludzi i po pewnym czasie postanawiają ich zabić. A że ludzie ci są powszechnie znani i z nazwiska, i z zawodu, i sytuacji społecznej, więc zabić tajnie i tajnie zakopać. Zatrzeć wszelkie ślady przestępstwa. Właśnie w ten sposób, jak to czyni notoryczny przestępca kryminalny [...].

Najbardziej jednak charakterystyczną cechą tego rodzaju kryminalnego przestępstwa stanowi zawsze zaparcie się winy, fałszywe alibi lub zgoła zrzucenie winy na kogo innego. Nawet Hitler, mordując miliony Żydów, nie wypierał się tego czynu, tylko go usprawiedliwiał swoim światopoglądem. Komuniści natomiast, jak to wykazała sprawa katyńska, nie tylko się wyparli, lecz zrzucili winę na tego, kogo sami nazywają największym zbrodniarzem. W ten sposób przyznali, że ten czyn nie ma usprawiedliwienia ideologicznego, światopoglądowego, ale jest zbrodnią... notoryczną”.

## Literatura

Ferdynand Goetel, *Czasy wojny*, oprac. Marek Gałęzowski, F. Goetel w czasach wojny, Kraków 2005; Ferdynand Goetel, *Pisma polityczne*, wybór, wstęp i oprac. Maciej Urbanowski, Kraków 2006; Józef Mackiewicz, *Katyń. Zbrodnia bez sądu i kary*, zebrał i oprac. Jacek Trznadel, Warszawa 1997; Marek Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji pilsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005 (biogram F. Goetla); Stanisław M. Jankowski, *Ryszard Kotarba. Literaci a sprawa katyńska – 1945*, IPN, Kraków 2003; Włodzimierz Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz*, Kraków 2007; Grzegorz Eberhardt, *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewicz*, Wrocław 2008.